DZIENNIK NARODOWY.

Nr 25.

PRENUMERATA :
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

DNIA 18 WRZEŚNIA 1841 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco*: à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Échaudé, N 9.

POLITYKA.

POŁOŻENIE EMIGRACYI W SPRAWIE NARODOWÉJ.

(Artykuł piętnasty.)

ZNACZENIE OSÓB.

W pierwszych dniach emigracyi, przy wszystkich rozprawach o walce listopadowéj i o potrzebach naszych nadal, często dawały się słyszeć narzekania, że nie mieliśmy i nie mamy *człowieka*. Ludzie których wielkie imiona pozostają piętnem epoki, summą ducha czasu, napisem pomnikowym u początku zmienionéj kolei narodów, są tajemniczemi figurami w dziejach świata. Zjawiają się oni jakby w przygotowanéj dla nich porze, a działają jakby samowładni twórcy wypadków. Czy tedy zapas żywiołów nagromadzonych przez wiek lub społeczeństwo, wydaje płomię zlewające się w wieniec gieniuszu nad jedną głową; czy gieniusz — iskra przypadkowa, rozpromienia się własną mocą i wszystko zapala koło siebie? téj zagadki metafizyka historyczna jeszcze nie potrafiła rozwiązać. Dla racyonalistów szczególniéj, jest ona kręgiem obłędnym. Siłą przyniesionych usposobień, i spotkanych na zachodzie z tegoż zarodku rozwiniętych pojęć, Emigracya nasza porwana w prąd racyonalizmu, długo dręczyła się próżnem wywoływaniem arcy-narodowego męża. Nieukazał się on podczas boju na ojczystéj ziemi, niebyło go wśród tułaczy. Jeśli ten niedostatek pochodził z braku czegoś w całem jestestwie Polski, Emigracya jako treść epoki listopadowéj, jako zbiór głównych aktorów w odegranéj scenie, powinna była nadewszystko uznać się reprezentantką wad i ułomności obecnego pokolenia naszego. Sumienne uczucie i zdrowy rozsądek radziły jéj powszechną skruchę, pokorę i myśl o poprawie. Ale stało się inaczéj. Samozwańcy apostołowie nowego porządku, poczęli szerzyć słowem i czynem naukę próżności, dumy, interesu. I dziwna rzecz! kiedy zawiść i potwarz idąc od górnéj do najniższéj warstwy ciała emigracyinego, niezostawiły poczciwéj nitki na nikim, czyje tylko imie w tém smażeniu się dziesięcioletniem wypłynęło trochę na wierzch politycznego tygla, przyjęto jednak za nietykalny pewnik że całe to ciało jest czyste, święte, doskonałe. Przyczyną tego pojęcia rozróżniającego wartość jednostek, od wartości zbiorowego ich jestestwa, był zwrót ogólny umysłów na drogę doktryn. Wiara w teorye i zasady, potępiając wiarę w ludzi, uspokoiła troskę o człowieka.

Znajoma jest historya naszych sporów i postępów w wyobrażeniach. Stosowane do praktycznych przedsięwzięć, dają one najwyraźniejszą próbę z siebie w rozmaitych robotach władzy: roboty te przychodzą w końcu do kwestyi osób. Znajdujemy się tedy znowu niemal w tym samym punkcie, z którego puściliśmy się na wędrówkę po złote runo. Zobaczmyż więc czy w któréjkolwiek łodzi przybywa nam skarb nieposiadany pierwéj. Towarzystwo Demokratyczne szczyci się najszczęśliwszym wynalazkiem, stawi nam przed oczy swoje grono centralne; Zjednoczenie czeka tylko aż jego opóźnione nawy przybiją do brzegu, ze swoim połowem członków komitetu; partya dynastyczna ukazuje widomie króla de facto, ma w ukryciu listę wielkich dygnitarzy. Tymczasem cóż ztąd, kiedy te nowe dostojeństwa z jednéj strony ani na jotę niepodnoszą znaczenia osób, z drugiéj szkodzą ich właściwéj wziętości. Imiona członków Centralizacyi, za obrębem towarzystwa i drobnych sprzeczek emigracyjnych, ledwo są znajome. Chociażby proces między wydawcą dziennika w Poitiers, a rządem siedzącym na majestacie w Wersalu, rozstrzygnął się z tryumfem dla Panów Heltmana, Alcyato: i t. d. nikt nie uwierzy, że ci Panowie równie tryumfalnie wygrają sprawę Polski. Jakąż nową potęgę zasług, umiejętności, talentu, potrafiła wydobyć wotująca machina Zjednoczenia? Pan Lelewel i P. Zwierkowski dopieroż teraz wyszli na scenę polityczną? Kilkaset kresek danych Panu J. B. Ostrowskiemu objawiłoż co więcéj, nad zepsucie moralne i obłąkanie umysłowe kilkuset głosujących wszechwładzców? Nierozważny pomysł dynastyi de facto, ściągnął na Xięcia Czartoryskiego nowe zarzuty, podał broń do ręki dawnym jego nieprzyjaciołom, otrętwił bezstronnych i życzliwych; ale czyliż przeto, ktokolwiek sumienny i nieuprzedzony, odmówi mu słusznie należnego szacunku, zaprzeczy wysokiego stanowiska jakie zajmował i zajmuje? Słowem, na polu politycznem wartość imion znanych oddawna nie zmieniła się w niczém; nieznanych, zawsze jest nieznaną. Zbliżeni wspólnem nieszczęściem, zamknięci w ciasnym obrębie, każdéj chwili roztrząsając przeszłe wypadki, patrząc na osoby, nauczyliśmy się lepiéj oceniać kto jakim był, ile mógł, ale nie odkryliśmy pośród siebie takich coby pewnie byli zdolniejsi, mogli więcéj.

W innym zawodzie nie pomyślniéj służyły nam okoliczności i nie bogatszy mamy plan. Zmuszeni odpasać szablę ojczystą, jako rozwojskowi, zostaliśmy na reformie, bez awansu, bez sposobu rozwinięcia niezakwitłych jeszcze talentów, nabycia doświadczenia i sławy. Są zapewne tacy między nami, co wiele przeczytali książek militarnych, usposobili się teoretycznie do znacznego stopnia; są inni co w Portugalii, Hiszpanii, Algierze, przyozdobili swoje piersi honorowemi znakami : kiedyś niezabraknie nam oficerów niższych; ale dziś wojskowa hierarchia nasza stoi nieporuszona. W dziesięcioletniem rozbrojeniu, nie mógł tak jak w bitwie Grochowskiéj półkownik wykwalifikować się na wodza. Każde imie głośniejsze w kampanii 1831, znalazło tylko pole lepszego wyświecenia się na kartach historyi, która pokazuje, że co krok aż do granic austryackich i pruskich, zdolność i tęga wola, miały porę wziąść orężną sprawę na siebie; a jeśli wszystkich w miarę ich ówczesnego położenia, obarcza wina przejścia tych granic, sąd publiczny chciał jeszcze wiedzieć kto grzeszył głową, a kto sercem. Gokolwiek bądź, mamy jenerałów doświadczonéj dzielności, pełnych patryotyzmu i wielce uczonych nawet; Emigracya może pod ich przewodnictwem wrócić na plac boju; a czy przyprowadzi z sobą Polszcze bohatera-zbawcę, to pokaże się dopiéro przy blasku ognia działowego.

Jedna tylko szersza droga otworzyła się Emigrantom do nabycia reputacyi nowéj, droga prywatna i niekrwawa literackiego mozołu. Mało tu wprawdzie zajaśniało talentów, któreby nieobwiały się jeszcze w kraju; wszakże niewątpliwie w ogólności piśmiennictwo emigracyjne wprawiło w ruch wiele młodych umysłów, i nadało im popęd do prac naukowych, nie bez pożytku na teraz i na potém. Ale chociażby literatura nasza, nawet w gałęzi politycznéj wydała znakomite owoce, autorowie jeszcze nie są ludźmi stanu; wziętość ich dziennikarska, broszurkowa, książkowa, nie jedna im jeszcze tego zaufania u narodu, jakie koniecznie jest potrzebne, żeby w Emigracyi stanąć u stéru losów ojczystych.

Gdy tedy pokazuje się, że na mocy w tułactwie przybranych zasad i teoryi, nie zdołała wznieść się żadna instytucya, którejby powaga w obec narodu i obcych bez względu na osoby czyniła urząd rzeczywistą władzą; gdy nie mamy tak wielkiego imienia, którego potęga zastępowałaby instytucyą, — cóż pozostaje? Czy przeto opuścić ręce, zaprzestać myślić o sprawie Polski, zdać się bezwładnie na łaskę pomyślniejszych wypadków, uwierzyć w fatalność przeznaczenia? Bynajmniéj.

Zapewne byłoby równie grzechem jak nierozsądkiem mniemać, że wszystko polega na mądrości i woli człowieczéj. Nigdzie oczywiściéj jak na księgach żywota narodów, niedaje się dostrzedz ciągły wpływ Wszechmocnego. Jeśli Jego dobrotliwa Opatrzność zlituje się nad nami, On przywiedzie wypadki i wybierze ludzi do nich. Ale tak w życiu pojedyńczego człowieka, jak w kolejach jestestw społecznych, niemasz położenia bez towarzyszących mu pewnych obowiązków. Emigracya cząstka społeczeństwa polskiego, hufiec ojczysty na dalekiem stanowisku, ma właściwą sobie funkcyą i powinność. Trzeba jéj uczynić zadość, siłami na jakie nam wystarcza. I rozpatrzywszy się dobrze, istotnie nie mamy czego rozpaczać. Trwonimy czas na próżne roboty magistratur i dostojeństw; a gotowa instytucya, sejm, prawne źródło władzy narodowéj, jest między nami. Utęskujemy na niedostatek ludzi, a prawdziwa wziętość, cnota, zasługa, doświadczenie i zdolność, zamazane żółcią i czernidłem drukarskiem, poszły niemal na nowe z pomiędzy nas wygnanie. Niesprawiedliwość i pretensye, są główną przyczyną naszych rozterków, główną zawadą do skupienia sił na pomoc ojczyznie. Ze kto będąc wyżéj pomylił się lub zbłądził, nie idzie zatém żeby niżsi dawali pewniejszą rękojmię lepszego przewodnictwa. Po błędach rewolucyjnych wytykanych tylko u góry, należałoby także roztrząsnąć, co emigracya wykryła u dołu. Wszyscy potrzebujemy amnestyi wzajemnéj, i wszyscy mamy jedyny tytuł utwierdzony wytrwałością i cierpieniem — tytuł wiernych synów Polski. Póki nie otworzy się pole do nowych zasług dla niéj, nowych zaszczytów dla siebie, powinniśmy zostawić właściwe miejsce dawnym zasługom, dawniéj nabytemu znaczeniu.

LITERATURA.

WYCIĄG Z KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ.

LEKCYA 6ta.

Pojęcia religijne dają widzieć treść upłynionego życia ludów, tłómaczą ich stan obecny, i służą za klucz do ich przyszłości. Na nieszczęście, ta część najważniejsza w historyi sławiańskiéj, bardzo jeszcze jest ciemna. Brakuje nam nietylko dawnych materyałów do poznania mytologii Sławian, ale mało nawet w téj mierze można polegać na sądzie nowoczesnych uczonych. Grecy starożytni mówiąc o stronach północnych, ledwo zostawili kilka niepewnych nazwisk; Bizantyńcy w VI dopiero wieku bliżéj dotknęli się Sławian, ale pisarze ich jako urzędnicy albo władzcy cesarstwa, więcej zwracali uwagi na stan towarzyski i polityczny, niżeli religijny tych ludów; sami jedni pisarze zachodni, około tegoż czasu przedarłszy się w głąb Sławiańszczyzny, zachowali nieco obfitsze wiadomości o tym przedmiocie. Byli to mnisi, apostołowie, biskupi, z powołania więc swego musieli zastanawiać się nad wyobrażeniami religijnemi nawracanych pogan. Wszakże i ci mylnie odnosząc wszystko do znajomego sobie systemu mytologii greckiéj i rzymskiéj, ponadawali fałszywe nazwiska bóstwom sławiańskim, koniecznie upatrywali w nich Jowisza, Merkurego, Wenerę, a przezto zatarli oryginalność religii miejscowéj. Badacze dzisiejsi, historycy i mytorafowie, bez wyjątku prawie, poszli śladem uczonych przeszłego wieku, Encyklopedistów francuzkich. Dla nich mytologia jest zbiorem zmyśleń dowolnych, jeśli nie głupich: nigdy im nie przyszło do głowy, żeby można było te baśnie ułożyć w całość porządną, i wydobyć z niéj światło objaśniające historyą narodów. Przytaczają czasem niektore myta, robią z nich wnioski o stanie umysłowym i o sposobie domowego życia ludu; ale nigdy nie dociekają przez to ani jego budowy społecznéj, ani pamiątek politycznych. Wszyscy jednak ci uczeni utrzymują to samo co do trzech głównych zasad religii sławiańskiéj.

Potrójny dogmat wiary w Boga Najwyższego, w ducha który stał się złym, i w nieśmiertelność duszy, odróżnia Sławian moralnie od Greków politeistów, od Celtów przypuszczających mnóstwo jestestw duchowych, i od bezreligijnych plemion uralskich. Dogmat ten służy także za główną zasadę ich społecznego i politycznego bytu.

Pierwotna religia Sławian, niedotknięta żadnym wpływem objawienia, mogła wiecznie zachowywać swoją czystą prostotę; ale też razem musiała pozostać jałową, niezdolną wydać jakikolwiek postęp. Mytologie zawsze każą domyślać się pewnego związku między Bogiem a człowiekiem; wszystkie filozofie, biorą początek z tłómaczenia tego związku, i muszą przeto mieć źródło w mytologii. Filozofia indyjska, grecka, i którakolwiek z najdawniejszych, zajmowała się nie czém inném, tylko rozwiązaniem zagadki podanéj przez objawienie prawdziwe, lub uważane za takie. Sławianie nie mieli podobnéj tajemnicy u siebie; umysł tego ludu nie był powołany do pracy w podobnym zawodzie, filozofia u nich urodzić się nie mogła. Religia ich nawet była raczéj opinią niżeli wiarą: mieli mniemania religijne, nie mieli religijnego słowa, słowa które objawia prawdy wyższe i działa jako natchnione od władzy nadziemskiéj. Dlatego też lud ten nie mógł nigdy zgromadzić się około jednego głosu, pójść za jednym powszechnym popędem, przedsięwziąść naprzykład jaką wielką wyprawę, któraby miała cel rozległy i tajemniczy. To także jest jedną z przyczyn, że nigdy nie byli oni zdobywcami, a nawet przed swoją epoką chrześciańską, żaden z tych ludów nie był wojennym, nie mógł postawić licznego wojska i działać z dalekim zamiarem. Barbarzyńców zdobywczych bowiem, wiodła zawsze myśl wyższa, myśl religijna. Kronikarze średnich wieków i uczeni nowocześni inaczéj tłumaczą te fakta. Pierwsi w królach Gotów i Ostrogotów, a nawet w Atylli i Dżengis-Chanie, widzą rycerzy błędnych, przedsiębiorących awantury romantyczne; drudzy przypisują wszystko interesom albo potrzebom osobistym materyalnym: chciwości podboju w wodzach, ubóstwu i głodowi między ludem. Ale dosyć jest spojrzeć na zabytki poezyi Normanów, żeby się przekonać, że nie widoki powszednie kierowały nimi: zawsze jakieś proroctwo, jakieś objawienie, wskazywało im królestwa

i kraje do podbicia. Hordy uralskie nawet, hordy niszczycieli i bezwierców ulegały temuż prawu wielkiego ruchu ludów. Sam Dżengis-Chan np., Dżengis-Chan którego można uważać za najzupełniejszy wzór wodza tych plemion, pierwéj nim przedsięwziął zniszczyć część kuli ziemskiéj, udał się na pustynię, i dopiero po kilkunastu dniach odludnéj samotności w górach, ogłosił że jest powołany wykonać zemstę nad światem, ukarać występne narody. Sławianie więc nie przypuszczając władzy nadprzyrodzonéj, nie mogli pod jéj wpływem działać w massach. Religia ich, bez związku bezpośredniego między bóstwem a człowiekiem, nie wymagała ani kapłaństwa, ani żadnéj hierarchii. U wszystkich ludów greckich, celtyckich, skandynawskich, królowie uchodzili za synów albo szczególnie ulubionych przyjaciół jakiego bożka, jakiego ducha potężnego; idea władzy królewskiéj i arystokracyi opierała się u nich na téj podstawie. Sławianie nie mieli nawet wyrazów na oznaczenie kast w społeczeństwie, nazwiska stanów uprzywilejowanych są w ich języku cudzoziemskiemi. Niewolnictwo podobnież nie mogło mieć u nich miejsca, bo do tego potrzeba przekonania w panu o jego wyższości moralnéj nad niewolnikiem. Sławianie traktowali łagodnie jeńców wojennych, chętnie przyjmowali za nich okup, a nawet i bez tego po niejakim czasie pozwalali im używać wszystkich prerogatyw współobywatelstwa.

Widząc jakich pierwiastków brakowało w religii Sławian, łatwo utworzyć sobie pojęcie o składzie ich budowy społecznéj. Społeczeństwo sławiańskie, w istocie było oryginalne, w niczém niepodobne ani do klanów celtyckich, ani do rozległych mocarstw wschodnich, ani do kast indyjskich, ani do monarchii zachodnich. Szczególny ten rodzaj bytu towarzyskiego niewiadomo nawet jak nazwać. Jądrem, zarodkiem jego, nie jest miasto jak u Greków i Rzymian; nie jest stolica, zamek, lub nareszcie kościół, ale tylko wieś. Wieś, sioło, oto pierwotwór społecznego związku Sławian; mamy tu niby spółkę rolniczą i obóz rolników. Z historyi wiadomo, że Sławianie zakładali naprzód swoje osady w miejscach przyjaznych rolnictwu, nad rzekami, w dolinach, wśród lasów, nigdy zaś na górach. Dopiero w wieku XII poczęli naśladując Niemców, budować się u szczytu wyżyn. Skoro jedna osada napełniła się ludnością, myślano o drugiéj. Niebyłato wyprawa zbrojna na opanowanie nowego terrytoryum, ale ciche przenosiny cząstki mieszkańców w stronę czekającą ręki pracowitéj. Tym sposobem lud ten rozszerzał się ciągle po ziemi oromej, i zabierał pustki zdolne do użytku. Organizacya wewnętrzna osad, zasługuje na ciekawość: wiele w niéj jest podobieństwa do organizacyi pierwiastkowéj ludów starożytnych, greckich i latyńskich. Czytając głębokie dzieło Pana Balanche o starożytnościach rzymskich, można znaleść nie jedno objaśnienie starożytności sławiańskich; może też nawzajem znajomość dawnéj północy, przyczyni się do lepszego poznania zabytków południowych. W niedostatku materyałów historycznych, nieraz w tym względzie dostarcza światła tradycya żyjąca, albo pieśń gminna. Zdaje się że zakładanie nowych osad, było zawsze uchwalane w radzie starców, i nigdy nie pochodziło z ekonomicznych lub administracyjnych widoków. Gdy starcy obrali siedlisko, zaprzęgano do pługa parę wołów, z których jeden był biały drugi czarny, i oborywano granice wsi, co nazywało się u Sławian *zagonem*. Zagon określał legalne terrytoryum osady; zewnątrz jego wszystko było obce, czyli *cudo*. Każda wieś wolna i niepodległa nosiła miano *swobody* albo *słobody*, i miała szczególne swoje miejsca, jak w dawnych osadach greckich i rzymskich. Do takich miejsc należał las poświęcony, gdzie odbywały się obrzędy religijne, zgromadzenia publiczne i sądy. Las ten nazywał się *rok*, ztąd wyrazy *roki, roczki*, pozostałe jeszcze do dziś dnia w terminologii prawnéj wielu ludów sławiańskich. Jeśli nieprzyjaciel groził napadem, płonki czyli *wicie* rznięte z drzew świętego gaju, posyłano sąsiednim osadom jako znak powołujący do wspólnéj obrony: zwyczaj zachowany wyraźnie w ustawach polskich. Obok *uroczyska* którego ślad znajduje się gdzie tylko stała albo stoi dawna wieś sławiańska, było inne miejsce zwane *horodyszcze*. Można je uważać niby za *capitolium* osady. W tém ogrodzeniu warownem, szukano schroni, i zbierano się na obronę od napaści. Trzecie nakoniec miejsce odpowiadało niejako górze palatyńskiéj Rzymian: tu czyniono ofiary, posyłano późniéj na śmierć winowajców, i palono ciała zmarłych, od czego też plac ten nazywał się *zgliszcze*.

Taka osada odgraniczona od innych, stanowiła państwo; społeczeństwo udzielne. Była ona pod rządem, albo raczéj pod przewodnictwem starszych; władzy stałéj i osobnéj nie masz śladu. Starcy jako posiadający tradycye narodowe, sekreta rolnicze, i znajomość przepisów religijnych, przodkowali w sprawach publicznych, zatrudnieniach gospodarskich, i obrządkach uroczystych. Gmina ze swoją radą starców, rządziła własnością spólną, zamkniętą w obrębie wsi. Dziedzictwo, takie przynajmniéj jak je dziś pojmujemy, niebyło znane u Sławian: faktum to szczególne i ciekawe wyłuszczył jeden z naszych prawników, P. Hube. Tylko sprzęt i dobytek szedł w spuściznie na potomków lub krewnych, ziemia zaś należała do całéj gromady. Zdaje się że każda rodzina miała przy chacie wyłącznie dla siebie mały ogród warzywny, grunta za wsią były uprawiane wspólnie. Magazyny, zsypy, szarwarki, i wiele tym podobnych zwyczajów włościańskich w Polszcze i w Rossyi, potwierdza dzisiaj odkrycia urządzeń dawnych. Co teraz zależy od władzy rządu albo pana, to dawniéj wykonywała sama gmina.

Zrobiwszy sobie wyobrażenie organizacyi sławiańskiéj, można wytłómaczyć starożytną historya Sławian. Posuwali się oni spokojni z Azyi ku Europie, rzucając we wszystkich kierunkach drobne swoje osady. Lud ten cywilizowany szerzył się pod kopytami końskimi hord koczujących i plemion wojennych, ale sam nie mógł utworzyć państwa, złożyć całości politycznéj. Każda z osad dawała odpor nieprzyjacielowi, wszystkie pojedyńczo pokonywane, nie mogły utrzymać niepodległości całego rodu. Błądto jest mniemać, że podczas wprowadzenia chrześciaństwa i pierwéj, kraje północne były pustynią; owszem są dowody ich niezmiernie starożytnéj uprawy. Ludy wędrowne uralskie, kaukazkie i skandynawskie żywiły się kosztem miejscowych rolników. Sławianie ciągle deptani przez najezdników, musieli pozostać nieznanymi obcym: ziemie ich bowiem przybierały nazwiska od kolejno następujących zwycięzców; a jeżeli w religii ich brakowało dogmatu zdolnego wydać wielkie społeczeństwo polityczne, taż sama religia miała wszystkie zasady zabezpieczające porządek i moc społeczności prywatnéj, życia domowego. Herder mówiąc o Sławianach powiada, że lud ten był błogosławieństwem ziemi, że ziemia radowała się gdzie osiadał na niéj. Wyrzuca także innym ludom Europejskim, mianowicie rodakom swoim Niemcom, długowieczne krzywdy wyrządzane temu plemieniowi dobroczynnemu. Ale organizacya sławiańska jakkolwiek oryginalna i piękna, nie mając w sobie zarodu do rozwijania się, była przeznaczona na zniszczenie, nie mogła ostać się w obec czynnego organizmu ludów innych. Niewątpliwie Sławianie nawet w głębi lasów bagnistych niezdołaliby z czasem ochronić swego rodu, gdyby naprzód nie przyjęli w łono swojej ludności plemion wojennych, które wniosły między nich zawiązek mocarstw, a potém gdyby wiara chrześciańska nie wyrwała ich ze stanu nieruchomości cywilizacyjnéj, który był skutkiem religii dawno obumarłéj. Historya

przeto obszernych krain między morzem czarnem i baltyckiem, poczyna się dopiero od epoki chrześciańskiéj, tysiące jéj lat poprzednich leżą w pomroce. Sławianie sami właściwie mówiąc niemieli historyi, bo historya jestto przeszłość ludu ukształconego w mocarstwo, w państwo, a oni żyli tylko w osadach rozpierzchnionych. Wszakże mylnie byłoby uważać ich dlatego za barbarzyńców, jak to czynią częstokroć pisarze cudzoziemscy, szczególniéj niemieccy, chcąc ich porównać z dzikimi mieszkańcami Ameryki i tym sposobem usprawiedliwić gwałty wyrządzane im przez Niemców. Autorowie starożytni i średnich wieków wcale inaczéj świadczą o nich. Wszyscy przyznają im chlubne przymioty charakteru i usposobienia. Grecy powiadają że nawet nazwiska chytrości i zdrady niebyły znane Sławianom, a gościnność ich dochodziła tego stopnia, iż mieli zwyczaj zostawiać domy otworem, aby wędrowiec obcy mógł zawsze znaleść schronienie i posiłek. Nieujmują im także męztwa, ale dodają, że nie umieli słuchać i dawali się łatwo oszukać; jakoż polityka grecka polegała na tém, żeby ich poróżnić między sobą i uzbroić jednych na drugich. Mnisi zachodni, którzy nawracali Sławian, chociaż widzą w nich niemało przywar, twierdzą jednak, że ze wszystkich ludów jakie znali Sławianie, najłatwiéj mogli przejąć się nauką wiary chrześciańskiéj.

Mając na pamięci wyobrażenia religijne i stan społeczny Sławian, nietrudno domyślić się że lud u Herodota zwany Scytami rolniczemi, lud nad Dnieprem karmiący panów swoich wędrownych, był nie innym jak sławiańskim. Podobnież, owi poczciwi mieszkańcy północy, w języku poetyckim Greków zwani *nieśmiertelnymi*, bylito zapewne Sławianie wierzący w nieśmiertelność duszy.

Co do nazwiska jakie ród ten cały mogło oznaczać w historyi dawnéj, pozostaje nierozjaśniona wątpliwość. Różne bowiem jego gałęzie, jużto od pochodzenia, już od siedziby, już nakoniec od ludu panującego, przybierały lub miały sobie dawane rozmaite miana. W czasach najodleglejszych tak w Azyi jak w Europie znano Sławian pod imieniem Henetów albo Wenedów; późniéj zwano ich Scytami, Sarmatami i t. d. Rzymianie podobno mianowali ich najogólniéj wyrazami *selvi*, *silvi*, *sclavi*, *slavi*, *servi*; być może że ztąd nawet poszło nazwisko niewolnika u Rzymian, które w średnich wiekach tem bardziéj mogło mieć źrodłosłów w wyrazie *slavus*, gdy narody niemieckie i romańskie ujarzmiły znaczną część Sławiańszczyzny. Osady Sławian rozpościerały się po całéj Europie; pamiątki ich bytu znajdują się we Francyi i Anglii; ale wszędy wygubione, utrzymały się tylko w stronach północnych, odległych od sąsiedztwa społeczeństw przemożnych mocniejszym organizmem i cywilizacyą wyższą.

POMNIK GROBOWY DLA Ś. P. J. U. NIEMCEWICZA.

Lista ósma składkujących.

Przeniesienie z listy szóstéj	. .	fr. 659	c. 40
Januszkiewicz Albin z Bordeaux	. . . .	2	»
Królikowski Karol z Paryża	. . . .	»	50
Józef Skrodzki (z Bayeux, Dep. Calvados)	. .	2	»
Franciszek Mayer	»	2	»
Antoni Ziękowicz	»	2	»
Alexander Chodorowski	»	2	»
Józef Syrewicz	»	2	»
Wincenty Babiański	»	1	»
Michał Mąkiewicz	»	»	50
		673	30
Franciszek Węgliński	. . . .	»	50
Michał Siemaszko	. . . .	»	50
	W ogóle	674	40

W Numerze 23 w liście składkujących zaszła omyłka: *zamiast*: Xiądz Juchniewicz: *czytać*: Xiądz Juszkiewicz.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— W r. 1840, w ludności Rzymsko-Katolickiego wyznania w Państwie Rossyjskiém zaszły następne zmiany: *W Diecezyi Mohilewskiéj*, pobrało się par 4,203; narodziło się męzkiéj płci 13,216, żeńsk. p. 11,365; umarło m. p. 6,918, ż. p. 6,031. — *W Wileńskiéj* pobr. 9,270; narodz. m. p. 22,765, ż. p. 21,421; um. m. p. 14,645, ż. p. 14,354. — *W Telszewskiéj*, pobr. 3,505; narodz. m. p. 10,423, ż. p. 9,370; um. m. p. 6,811, ż. p. 6,333. — *Łucko-Żytomirskiéj*, pobr. 1,050; nar. m. p. 3,108, ż. p. 2,846; um. m. p. 2,328, ż. p. 2,000. — *Kamienieckiéj*, pobr. 1,923; nar. m. p. 4,353, ż. p. 4,196; um. m. p. 2,920, ż. p. 3,979. — *Mińskiéj*, pobr. 1,900, nar. m. p. 5,453, ż. p. 5,022; um. m. p. 2,876, ż. p. 2,779. — *Ormiańsko-Katolickiéj*, pobr. 14.; nar. m. p. 34, ż. p. 36; um. m. p. 34, ż. p. 34. — W ogóle pobrało się 21,865, narodziło się 113,518; umarło 72,242. — Nadto *w Petersburgu*, pobr. 95; nar. m. p. 132, ż. p. 141; um. m. p. 275, ż. p. 122. — *W Moskwie*, pobr. 31; nar. m. p. 48, ż. p. 39; um. m. 40, ż. p. 34. *(Tygodnik Petersburski)*.

— Hrabina *Małachowska*, z domu Xiężniczka Sanguszko, dowiedziawszy się o zamiarze rządu zbudowania w Warszawie, na placu zwanym « pod Lwem » kościoła katolickiego dla mieszkańców Wolskiéj parafii, udała się do zwierzchności z prośbą o pozwolenie jéj wzięcia udziału w wykonaniu tego zamiaru ofiarą 200,000 zł., prosząc oraz ażeby kościół ten był poświęcony w imię Ś. Karola Boromeusza. Na doniesienie Namiestnika królestwa N. Cesarz Jmć raczył dozwolić przyjęcia ofiary hrabiny Małachowskiéj na podanych przez nią zasadach i polecić Namiestnikowi ażeby ofiarującéj oświadczył Monarsze J. C. Mci zadowolnienie.— Budowa téj świątyni, na którą podług wyrachowania potrzebną jest summa 300,000 złotych, i z niéj 150,000 zł. już wyznaczono ze skarbu, niezwłocznie rozpoczęta będzie podług planu architekta *Markoni*. *(Tyg. Petersburski)*.

— Ukaz 19 lipca. « Kto otrzyma dziedziczne szlachectwo przez dojście do rangi Ober-oficera w wojennéj służbie, udziela je dzieciom jedynie w stopniu Ober oficera spłodzonym; jeśli zaś dzieci takich nie będzie, szlachectwo dziedziczne nadaje się podług wybrania i na prośbę ojca, albo, gdyby ten nie żył, na prośbę matki, lub dziada — jednemu z dawniéj spłodzonych synów, wyłączając wszakże tych, co przed wejściem jeszcze ojców do służby wojennéj urodzili się w stanie poddanych, lub jednym ze stanów płacących podatek, chociażby potem wyszli z tego stanu. *(Tyg. Petersburski)*.

— Piszą z Marienweder o nowem morderstwie popełnionem na jednym z duchownych polskich. Proboszcz wsi na pograniczu ludności polskiéj z pruską niedaleko Lobau, po odbytem nabożeństwie w sąsiednim klasztorze katolickim, wracał wozem najętym. Kiedy już był blizko granicy Prus właściwych, woźnica rzucił się na jego, zadał mu kilka ciosów śmiertelnych i obdarłszy z pieniędzy i rzeczy kosztowniejszych zostawił na drodze. Xiądz jednak po długiem omdleniu odzyskał zmysły, przywlókł się do najbliższego miasteczka, opowiedział swój przypadek i wkrótce potem skonał. Zbójca jeszcze nie pojmany. *(Gazeta Gdańska.)*

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.